

Podnowyła Gawęda p. Malentego.

<http://rcin.org.pl>

Jabłowski

GAWEDA PANA WALENTEGO

podsluchana

przez

FELIKSA ODROWAŻA.

Przyjaciółom moim a towarzyszom w nieustannym
pragnieniu

Ludwikowi Le-Brun,

Stanisławowi Lis Graybner

poswięcam.

W Wiedniu 1881.

Drukiem Mchitarystów (W. Heinricha). 13971

NAKŁADEM AUTORA.

GAWĘDA PANA WALENTEGO

podsluchana

przez

FELIKSA ODROWAŻA.

Przyjaciołom moim a towarzyszom w nieustannym
pragnieniu .

Ludwikowi Le-Brun,

Stanisławowi Lis Graybner

poswięcam.

W Wiedniu 1881.

Drukiem Mochitarystów (W. Heinricha). 15971

NAKŁADEM AUTORA.

**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA**

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 74
<http://rcin.org.pl>
Tel. 26-68-63

GAWEŁDA PAŃA WILHELMINA

Gawełda Pań Wilhelmina

WILHELMINA



4973

Gawęda Pana Walentego.

I.

Zona moja Małgosia — dość była swarliwa
Przy ludziach nawet często — zanadto gniewliwa.
Czasem ją coś napadło — że jak koza skacze,
I śmieje się i śpiewa — ale wnet znów płacze
I sama dobrze niewie — z jakiej tam przyczyny
Dasać ci się tak będzie — całe trzy godziny!
Mnie szczególniej poiła — ciągle swą zazdrością
Co mi nieraz stawała — twardą w gardle koscia,
I gdym pracą zmęczony — wdychał już do spania
Ona mi jakby na złość — prawila kazania!
A zawsze jednakowe — tak w formie jak w treści,
W których to podejrzeń — co się tylko zmieści
Ich było fundamentum! — Więc w takowej biedzie
Była i niebyła i fafa niech jedzie!

Swiata wcale nieznałem — bo z domowej wioski
Odrazum dobrowolnie — wlażł w hymenu troski,
Wszystko brałem do serca — gryząc się niemało.
I nieraz nawet z passyj — aż się płakać chciało

Gdy Jejmość zacznie swoje — robić przypuszczenia:
 A to do tej z daleka — przesyłasz westchnienia,
 A tamta twojej mowy — usmiechnięta słucha,
 Franię za rękę sciskasz — i szepczesz do ucha,
 I ową bałamucisz — choć przecież mężatka
 Po za plecyma męża — patrząc się z ukradka!
 Lecz przecież się zastanów — na Boga człowieka
 Jakiż że to obyczaj — i to w twoim wieku!?
 I tak w kółko wciąż jedno! Więc w takowej biedzie
 Była i niebyła i fafa niech jedzie!

Małgoś w takiej extazie — klnie się że mnie kocha!
 I nieśpi mi po nocach — tylko ciągle szlocha.
 Nadarmo się wysilam — starając dowodzić;
 Że taka irrytacja — może jej zaszkodzić
 Lecz nato ani zważa. Więc po próbach wielu
 Uciekam się nareszcie — do mego fortelu
 I dawajże całować — i w buzię i w ramie!
 A że całus serdeczny — ten nigdy nieskłamie
 Przeciwnie ułagodzi — ba! i uspokoi,
 Chociaż często w swych skutkach — to i figla zbroi!
 A więc się Jejmość jakoś — znowu udobrucha,
 I tłumaczenia mego — nareszcie wysłucha
 I zasypia spokojnie! Więc w takowej biedzie
 Była i niebyła i fafa niech jedzie!

Mijały dnie tak całe — i mijały lata,
 Dzieci Pan Bóg niedawał — ale tarapata

Te się nam to rodziły — jak chwasty na grzędzie
 I człek się, siebie pytał — co też dalej będzie?
 Małgosia zato zawsze — jednakową była
 Gospodarzyła ze mną — i głowę mi myła!
 A jam wszystko przyjmował — gderania słuchałem
 Jedyne to był sposób, — bo coż robić miałem?
 Człowiek bowiem do złego — tak się łatwo wdroy
 Jak brytan do noszonej — od dawna obroży!
 I gdy czasem bywało — Jejmość pofolguje
 To ja, jak nieswój chodzę — czegoś mi brakuje!
 Przyzwyczajenie Panie! Więc w takowej biedzie
 Była i niebyła i fafa niech jedzie!

Przypowiadka to znana — od lat bardzo wiele:
 Strzedz się trzeba przyjaciół — nie nieprzyjaciela!
 Przybył do nas Pan Jacek. — Personat nie lada,
 Chociaż tęgo pić umie — niemniej dobrze gada.
 Silny, zdrów i barczysty — bywalec po świecie,
 Znany też był z dowcipu — ba! w całym powiecie!
 Wierszami wciąż ci sypał — przedrwiwał i bawił
 Że człowiek nasłuchując — aż gębę rozdziawił!
 Więc dzień pierwszy przeminął — radośnie we dworze
 Małgoś się wysadzała — czem ugoscić może,
 My się zaś, obaj z Jackiem — sciskając co chwili
 Bodaj czy nie gąsiorek — aż do dna wypili!
 I rad byłem gościowi! Więc w takowej biedzie
 Była i niebyła i fafa niech jedzie!

Już zranaśmy obeszli — całą gospodarkę,
 Pokazałem mu stado — i klacz moją Markę
 Co pochodząc z zawodu — księcia Radziwiła
 Wraz z dobytkiem Jejmości — do mnie się przybiła.
 A bydle iście ładne — przymiotów nielada,
 Lecz żegnajże się z Bogiem — kto tam na nią wsiada!
 Tak wierzga i skacze — przysiada i kręci
 Że jezdziec lada jaki — kark na pewno skręci!
 Bo trza pewnym być siebie — i umieć sfasować,
 I twardo w siodle siedzieć — i nie zgorączować!
 Więc Jacek to aż cmokał — tak się do niej palił
 A głaskał — ba! i piescił — i niezmiernie chwalił
 Więcem się mocno cieszył! — I w takowej biedzie
 Była i niebyła i fafa niech jedzie!

Przy obiedzie wesołość — gościła za stołem
 I kielich niepróżnował — gęsto chodząc kołem!
 Małgosia bardzo grzeczna — i gościowi rada,
 Do jedzenia namawia — na talerz dokłada,
 Do desseru swej sztuki — zastawia przysmaki
 A w ręce całowana — ciągle piecze raki!
 Ja Panie! jako rolnik — to wiem że w naturze
 Taki spokój zupełny — zapowiada burze!
 W pokojach duszno było — i chcąc użyć chłodu
 Wyszliśmy więc odpocząć — trochę do ogrodu. ,
 Tam Jacek co mu przecie — cały świat był znany
 Różne radził ozdoby — i doradzał zmiany

Jam go słuchał z uwagą. — I w takowej biedzie
Była i niebyła i fafa niech jedzie!

Na końcu już ogrodu — jest szpaler grabowy
Z kąd widok het! na łąki — odkrywa się nowy.
Więc doradzał nam Jacek — by w włoskiej manierze
Wznieść posąg w temto miejscu — bogini Wenerze!
Lecz zaledwie że wyrzekł — Małgoś jak nie skoczy
Jak mu zacznie wywijać — pięściami przed oczy,
Ha widzę! wykrzyknęła — żeś Acan po swiecie
Wyuczył się aż nadto — ubliżać kobiecie!
I w mojej obecności — gospodyni domu
Wyplatać bezceństwa — grzeszne słowa sromu!
I tu się przeżegnała! — Ale pomnij wasze
Ze niepozwołę sobie — pluć we własną kasze!
Mnie język kolkiem stanął! i w takowej biedzie
Była i niebyła i fafa niech jedzie!

Odeszła. A mój Jacek — jakby w ziemię wbity.
Boć to afront nielada — i niepospolity!
W domu swoim gościowi — takie dać łajanie
Gdzież to o goscinności — święte przykazanie?
Niewiedziałem co począć? — stałem skamieniały
Łzy mi tylko na wąsy — bezwiednie kapały
Ujrzał mnie takim Jacek. — Ależ mój Walenty
Wykrzyknął w pół sciskając — dajżeż pokój święty
Cóżes winien za słowa — niegrzeczne Jejmości?
Wszakżeż to nieprzeszkadza — naszej życzliwości!

Jeśli jednak posłuchasz — przyjacielskiej rady,
 I kłam temu chcesz zadać — co pletą sąsiady
 To zrób jak ja ci powiem! — Więc w takowej biedzie
 Była i niebyła i fafa niech jedzie!

Daleś się zawojować! — Mówią w okolicy
 Że Jejmość surdat nosi — ty chodzisz w spódnicy!
 Świata nieznasz zupełnie — i kwasisz się w domu;
 Otóż — nie nie mów żonie — nie pisnij nikomu
 Spakuj na prędce rzeczy — i niby dla sprawy
 Wyjeżdżaj zaraz ze mną — prosto do Warszawy!
 Jejmość się najprzód zdziwi — i rozgniewa może,
 Lecz nauka na pewno — taka Jej pomoże
 Bo przekona Ją przecie — i upewni wreszcie
 Że nie fochem i złością — iść przez świat niewieszcie,
 Że zazdrość ma granice — i gdy te przechodzi
 Zamiast szczęścia przysporzyć — pewnie mu zaszkodzi
 Cóż czy niemam racyj? Więc w takowej biedzie
 Była i niebyła i fafa niech jedzie!

Argumenta dość słuszne — może dobrze radzi?
 Spróbować pomyślałem — przecie niezawadzi.
 Ha! więc coż? w Imie Boże! — zbierajmyż manatki!
 Z biórka mych oszczędności — dobyłem ostatki
 A było ich tam sporo — bo jeśli niewięcej
 To z okładem na pewno — do ośmiu tysięcy!
 Małgosia się kręciła — o nic niepytała
 Lecz ja dobrze widziałem — że świeżo płakała.

Mnie markotno też było — boć się przyznać wole
 Samem nigdzie nie jeździł — chyba czasem w pole!
 Konie zaszły — jam Jejmość — pocałował w czoło
 Niewiem rzekła gdzie jedziesz — lecz baw się wesoło!
 I ruszyliśmy w drogę. Więc w takowej biedzie
 Była i niebyła i fafa niech jedzie!

2.

Droga była męcząca znane w Polsce drogi
 Gdzie na gościńcu nawet — łamią szkapę nogi,
 Lecz przybyliśmy jakoś — do celu nareszcie.
 Maciek konie zacinał — gapiąc się po mieście
 I gdy w ulicę wjeżdżał — wyciągniętym kłusem
 Niewiem jakim sposobem — sprzął się z Omnibusem!
 Ludzi się nazbiegało — każdy swoje radzi
 Nas za to do Cyrkułu — policya prowadzi!
 Pan komissarz „oddychał“ — przybył nad wieczorem,
 Wnet krzyczeć zaczął na nas — z ogromnym ferworem
 I Macka w gębę trzasnął! A nam bez debaty
 Kazał płacić za szkodę — i zrządzone straty!
 I wreszcie wygłodzeni — po frasónkach wielu
 Stanęliśmy na nocleg — w tak zwanym hotelu
 Po naszymu w oberży. Więc w takowej biedzie
 Była i niebyła i fafa niech jedzie!

Rano, szliśmy do miasta — wyspani uczciwie
 Niemogłem się nadziwić — przyglądając chciwie.

A było bo i czemu! — Wszędy ludu roje,
 Powozy i karety — a i kobieł stroje
 Zwracają mą uwagę! — Dziwnie skrygowane,
 A w nogach jak zrzebięta — w stadninie spętane
 Ledwie że chodzić mogły! — Uczułem południe
 Bo robak mi w żołądku — dokuczał paskudnie.
 A więc rzeknę do Jacka — ot ma rada taka:
 Hora to canonica! — trza zalać robaka!
 A że i on też tego — co i ja był zdania
 Więc szliśmy do garkuchni — gdzie jedzą sniadania
 Jak tu zowią restorant! — I w takowej biedzie
 Była i niebyła i fafa niech jedzie!

Gości było tam sporo — ani ich wylicze,
 Jacek mi tylko mówił — że sami hrabicze
 I kilku także książąt — Szlachty ani dudu!
 A więcem go uprosił — by się podjął trudu
 I sam zadysponował. — Niechcąc za nic w świecie
 W takiej świetnej kompanii — zbajać się wczem przecie!
 Wypiliśmy więc wódki — ostrygi podali,
 Ja niejadam paskudztwa — ale Jacek chwali.
 I tak się do nich zabrał — że coś w pół godziny
 Połknął takich to gadów — ponoś trzy tuziny!
 Majonez był z Homara — a mięso z grzybkami,
 I jędeczka nadziana — modnemi truflami,
 A do picia zaś szampan! — Więc w takowej biedzie
 Była i niebyła i fafa niech jedzie!

Ja byłem prawie głodny — lecz tęgośmy pili
 I Jacka ci znajomi — do nas się schodzili
 I przy naszym stoliku — zasiadali w koło
 Więc było gwarno, ludno — i bardzo wesoło!
 Butelki całym rzędem — znikwały bez wieści
 Za zdrowie moje pito — razy ze trzydzieści!
 Przytem ileż uscisków! — i całusów ile?!
 Dość że czas nam upływał — dziwnie jakoś mile,
 I anim się też spostrzegł — gdy północ wybiła.
 Więc rachunek trza płacić — a było go siła
 I gdym okiem nań rzucił — ażem z gniewu spłonął
 Bo całą jednoroczną — wełnę mi pochłonął!
 A może i z naddatkiem. — Więc w takowej biedzie
 Była i niebyła i fafa niech jedzie!

Wyszędłszy, na spoczynek — chciałem iść do domu
 Lecz projekt mój nieprzypadł — do smaku nikomu,
 A szczególnie też Jacek — silnie oponował,
 I na bal jakiś jechać — nam zaproponował.
 Nadaremniem tłumaczył — że to niewypada
 Że niejestem u brany. — Trudna z Jackiem rada
 Pakóją mnie w dorożkę — i jedziemy społem!
 Dziwny też tam obyczaj! — Panie chodzą kołem
 Jak owce po owczarni — gdy się wilka boją,
 Mężczyźni zato siedzą — lub po kątach stoją
 Niektórzy palą nawet! — Kłaniać niewiem komu
 Bo niema gospodarza — ani Pani domu

Jak gdyby gdzieś w zajezdzie! — Więc w takowej biedzie
Była i niebyła i fafa niech jedzie!

Na dobitek zaś złego — czy diabli nadali
Jacek z całą kompaniją — zniknęli gdzieś z sali!
I gdy się tak kłopotzę — co mam z sobą począc
Jakaś dama mnie prosi — aby przy niej spocząc!
Więc z radością podchodzę — jej się prezentuję,
I z wdzięczności za łaskę — w rączkę ją całuję!
Oj! gdyby to Małgosia — była tak widziała
Dałaż by mi dopiero — za ten całus dała!
Konkieta moja nowa — zda się wielka dama
I jak ja też tu obca — bo siedziała sama.
Zaczęliśmy rozmawiać — więc tego i ale,
I bawiłem się jakoś — arcy doskonale
Z miłą towarzyszką! — I w takowej biedzie
Była i niebyła i fafa niech jedzie!

Niebawem inne panie — do nas się zbliżyły,
Każdej się przedstawiłem — i co miałem siły
Sciskałem je za rączki — za zaszczyt dziękując
Jaki mi okazały — mną się opiekując!
W tem jedna z cicha rzekła — że coś wypić rada,
Druga — że pora właśnie — w której zwykle jada.
Ja im z żalem oświadczam — iż pomimo chęci
Niewiem gdzie się obrócić — i co się gdzie święci!
W odpowiedzi te panie — z mieje się swych zerwały
Wzięły mnie między siebie — i ręce podały.

I tak przez przeróżne — wiodły mnie salony
 Aż w ostatnim był bufet — świetnie zastawiony
 I tamżeśmy usiedli. — Więc w takowej biedzie
 Była i niebyła i fafa niech jedzie!

Niepojęte to dla mnie — te miejskie zwyczaje!
 Gospodarzy choć niema — to lokaj podaje
 Co się tylko zażąda! — Dom widocznie możny,
 Właściciel magnat pewnie — i Jasnie Wielmożny,
 Bo Jacek mi to jedno — tam jadąc powiedział
 Będziem u Baronowej — nazwiskam niewiedział.
 Rozglądając się bliżej — po obszernej sali
 Ujrzałem Jacka także — siedzącego w dali.
 Panie jadły ogromnie — widocznie zgłodzone,
 Befsztteki i kotlety — kurczęta pieczone
 Wszystko to wnet znikało. — A szampan spijały,
 Tak że próżne butelki — zajęły stół cały.
 Tęgo piły dalibóg! — Więc w takowej biedzie
 Była i niebyła i fafa niech jedzie!

Nad ranem przyszedł Jacek — chcąc już wreszcie jechać.
 Żegnam się więc czem prędzej — lecz proszą zaczekać.
 I wnet lokaj się zjawia — z sążnistym rachunkiem
 Żądając wraz zapłaty — spojrzałem z frasónkiem
 Rachunek był pisany — aż potrójną kredą
 Cóż robić? zapłaciłem! — chociaż zwielką biedą!
 A przeklinając w duchu — i miasto i bale
 Dałem sobie już parol — nigdzie niebyć wcale.

W dodatku zaś od Jacka — społkała mnie bura
 Żem za skromny, — za grzeczny — ot do barszczu rura!
 Złajał mnie też niemało — pocom im fundował?
 A wysmiał znów i wykpił, — żem się prezentował,
 Tu trzeba być bez żeny! — Więc w takowej biedzie
 Była i niebyła i fafa niech jedzie!

Odpczawszy — zacząłem — kaszę mą rachować
 Aż strach com przed dzień wydał! — Przyszło mi żałować
 Żem przystał na tę podróż — może zbyt pochopnie
 A przytem i za domem — tęskniłem okropnie,
 I żał było pieniędzy — co się tu wydało!
 I też to bowiem trudów — nim się je zebrało!?
 A byłem także niezdrów — bo miałem ból głowy,
 W gardle jakby zaschnęło — i kaszel nerwowy!
 Przynrzekliśmy więc z Jackiem — odmienić tryb życia,
 Unikać kompanijek — i zbyłniego picia,
 I odbić oszczędnością — chociażby po trosze
 Tak z krwawej, mojej pracy — zmarnowane grosze!
 I poszliśmy na obiad. — Więc w takowej biedzie
 Była i niebyła i fafa niech jedzie!

Tam znów się Jacek spotkał — z dwoma znajomemi,
 Przedstawił mnie tym panom — zasiedliśmy z niemi.
 Jeden z nich był personat — już wiekiem poważny
 W powiecie swem Marszałka — sprawiał urząd ważny;
 Drugi o wiele młodszy — w zagranicznym guście
 Gdy mówił — nosem ruszał — jak zając w kapuście!

Po wódce i barszczy ku — jakbym się narodził
 Zdrowie się poprawiło — czołom rozpogodził!
 W tem młodszy mnie zapytał: — W którym też powiecie
 Mam swoje „tideritkum“? — Jak żyję na świecie
 Niesłyszałem przenigdy — takowego słowa
 Responsu więc nie dałem — bo podobna mowa
 Na kpiny zakrawała. I w takowej biedzie
 Była i niebyła i fafa niech jedzie!

Poprosiłem Marszałka — co tuż przy mnie siedział
 Co to słowo ma znaczyć? — aby mi powiedział,
 Bo drwić z siebie ja nie dam — niech się każdy dowie
 On na to: „ha ja nie wiem“ — z uśmiechem odpowie!
 Pan wątpisz wykrzyknąłem — więc przekonam Wasze!
 Zerwałem się od stołu — porwałem za flasze,
 W chwili gdy mam nią rzucić — w mojego sąsiada
 Chwytają mnie za ręce! — Butelka wypada
 A Jacek forsą prawie — z pokoju wywodzi!
 Tam dopiero przedstawia — i jasno dowodzi
 Że obrazy niebyło! — że młodzik narwany
 Nowe wymyśla słowa — i z tego wszem znany,
 Zaś drugi ma przysłowie! — Więc w takowej biedzie
 Była i niebyła i fafa niech jedzie!

Na dowód zaś, że racya — nie po mojej stronie
 Opowiedział zdarzenie — rozgłośne w koronie:
 Że gdy stary Marszałkiem — został naznaczony
 I złożył już przysięgę; — wnet był przedstawiony

Na Audyencyj Monarsze! — Ten spytał łaskawie
 Czy może nań rachować — w każdej ważnej sprawie?
 Zamiast wierność objeć — na takie pytanie
 „Ha! ja nie wiem“! odrzeknął — Najjaśniejszy Panie!
 A Cesarz się roześmiał — wprzód był uprzedzony.
 Lecz fakt się ten wnet rozniósł — lotem na wsze strony
 I odtąd już Marszałka — nietylko w powiecie,
 Ba! i w całej Gubernii, — lecz nawet po świecie
 Zwano: Ha! ja niewiem! — Więc w takowej biedzie
 Była i niebyła i fafa niech jedzie!

Podbiegłem też do niego — prosząc przebaczenia,
 Przecholowałem bowiem — w chwili uniesienia;
 Przysłowiam jego nieznał — a jestem drażliwy
 Na obrazę niezmiernie! — Jak szlachcic prawdziwy!
 Na zgodę rękę podałem, — lecz by była szczerą
 Trzebaż ją było oblać — szklanką Röderera!
 Kazałem przynieść wina — i znowuśmy pili!
 I tak to ludzkie plany — zależą od chwili,
 Swietne postanowienia — i najlepsze chęci
 Byle błahy wypadek, — a wszystko kark skręci!
 Gawędka szła ochoczo — lecz ciągle mieszała
 „Tideritkum“ „Ja niewiem“ — aż się sami smiali!
 I tak trwało do nocy! — Więc w takowej biedzie
 Była i niebyła i fafa niech jedzie!

Wyszedłem poderznięty! — Jackowi w hotelu
 Oddano wonny liscik — co przysłany w celu

By zaprosić go zemną — i to dziś koniecznie
 Na jakiś tam wieczorek! — Odmówić niegrzecznie
 A byłem przy tem w werwie — prędko się ubrałem
 Bo wyznam też otwarcie — iż pokazać chciałem
 Że korzystam z nauki — i wiem jak należy
 Obecnie się zachować — wśród złotej młodzieży!
 Przybywszy — jakaś Pani — wyszła na spotkanie,
 Ja pomny — żem dziś z rana — odebrał łajanie,
 Gdy Jacek się przywitał — chciał mnie prezentować
 Ofuknąłem go z góry — by przestał żartować
 Niezłapie mnie już więcej! — I w takowej biedzie
 Była i niebyła i fafa niech jedzie!

Z miną więc zamaszystą — wkroczyłem do sali,
 Tam młodzik długoszyjny — we fortepian wali
 I tańczą. Pokój jednak — według mego zdania
 Z salonem Baronowej — niedoporównania.
 Lecz zato znów tancerki — to isticie dobrane
 Bo i młode i świeże — i pulchne rumiane!
 Szczególniej też z nich jedna — eh! w oko mi wpadła
 I kiedy przetańczywszy — przy mnie jakoś siadła.
 Niemogłem się powstrzymać — ani zmitygować
 Chwyciłem ją za łapki — dalejże całować!!
 Zmierzyła mnie swem wzrokiem — i już odejść chciała,
 Jam ją jednak w pół objął! — iż choć zła, musiała
 Pusić się ze mną w taniec! — Więc w takowej biedzie
 Była i niebyła i fafa niech jedzie!

Ja nigdy nie tańczyłem — bo nawet w młodości
 Nie miałem tej potrzebnej — do tańca zwinności
 I raptem gdy na lewo — zawinąć nią miałem,
 Ciemno mi się zrobiło — zawrotu dostałem,
 Przycisnąłem ją silnie — na nieszczęście moje.
 Bo w chwili tej na ziemię — gruchliśmy oboje!
 Powstał rwetes ogromny — wszyscy się zerwali
 I z wysiłkiem z podemnie — Pannę wydostali!
 A i mnie też dzwignęli. — Stłukłem się bez miary
 W dodatku na kolanach — pękły szarawary!
 Nie było więc co robić — zewsząd słysząc żarty
 Wyszedłem Jacka szukać, — grał on sobie w karty
 Jak tam zwano w bakarę! — I w takowej biedzie
 Była i niebyła i fafa niech jedzie!

Przypatrzyłem się trochę — i wnet grę poznałem
 I licho mnie skusiło — szczęścia spróbowałem
 Karta nie szła mi jakoś — i po krótkiej chwili
 Wszystkom przegrał do grosza — Tak mnie osmyczyli!
 Nasadziłem kapelusz — i trzasnąwszy drzwiami
 Pał was diabli krzyknąłem — z waszemi balami
 I z całym waszym miastem, — co niech się zapadnie!
 Otóżem się urządził! — i zabawił ładnie!
 W hotelu mnie czekała — niespodzianka nowa
 Maciek był tęgo spity — ledwie mruczał słowa
 Z których tyłem zrozumiał: — że mu ktoś z komory
 Skradł w nocy nowusieńkie — na dwa konie szory!

Bodajże Cię skrzyło! — Więc w takowej biedzie
Była i niebyła i fafa niech jedzie!

Kiedy Jacek powrócił — da capo mnie złąjał
Żem domowi ubliżył — i sam siebie zbajał,
Bom nawet gospodyni — się nieprezentował
Z panną był obcessowy — i ją wyczałował,
Za co brat jej też, wyzwie — mnie na pojedynek
I wcale dobrze zrobi — dawszy upominek!
Jam mu nato odrzeknął — iż musi żartować
Boć sam wczoraj mnie uczył — jak się mam zachować!
Lecz odparł: że trza oddać — co należne komu.
A djabliż ich wiedzieli — że tam w każdym domu
Inne mają manyery! — Więc w takowej biedzie
Była i niebyła i fafa niech jedzie!

Ale mniejsza tam o to? Tu potrzeba radzić
Ja niemał ni szeląga! — Trza kogoś sprowadzić
Co by z biedy wyciągnął! — Przypomniałem wreszcie,
Że kupiec mój znajomy — bawi także w miescie.
Odszukałem go z trudem — i przebacz mi Boże
Sprzedałem za pół darmo — na zielono zboże!
Uprząż nabyć musiałem — i płacić w hotelu.
Na me pożegnanie — zbiegło się wnet wielu
Rozmaitych pacholków — wyciągając łapy,
Nicem niedał nikomu! — Przeżegnałszy szkapy
Gdy Maciek siadł na koźle — i jam był już w bryce
Krzyknąłem: jedź do domu! — a wolno w ulice

O nieszczęście nie trudno! — I w takowej biedzie!
Była i niebyła i fafa niech jedzie!

Gdym przed dom mój zajeżdżał — Żona w ganku stała
Jak mnie z dala zoczyła — w głos się rozplakała,
Ja do nóg jej, jak długi — bęcnałem z radości,
Bo przyznać już musiałem — że racya Jejmości!
Ani słowa wymówki — bo sercem odgadła,
Że mi coś nie fortunnie — ta podróż wypadła
Więc o tem ani mrumru! Alem poznał przecie,
Że już nad dom swój własny — niema nic na świecie!
Przyjaciel mnie podjudził — i głupstwo splatałem,
Lecz szkoda się zrównała — fałdów przysiedziałem.
A szczęście zagościło znowu — w moim domu.
Dziś jednak po tylu latach — nieżyczę nikomu
Ze wsi do miasta jechać! — Bo nie każdego w biedzie
Powie sobie tak łatwo: że fafa niech jedzie!!

F. O.

Pisałem w Wiedniu, dnia 16. Lutego 1881 r.

INSTITUT
BADAŃ LITERACKICH PANI
BIBLIOTEK A
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 15
<http://rcin.org.pl>



F

4973